

WĘDROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

• MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH •



Temat miesiąca

„Ku obywatelów wygodzie”

Wirtualne gry

„To właśnie Wolność”



Szanowni Państwo,

„Wędrowiec Świętokrzyski” to czasopismo o czternastoletniej już tradycji, które zdobyło sobie grono stałych czytelników chętnie sięgających po kolejne jego numery. Staramy się, aby nasz bezpłatny miesięcznik był nie tylko czysto urzędowym pismem, w którym można znaleźć informacje o najnowszych przedsięwzięciach wojewody oraz bieżącej pracy urzędu wojewódzkiego, ale także spełniał oczekiwania szerokiej rzeszy odbiorców. Stąd publikowane artykuły dotyczące dziejów ziemi świętokrzyskiej i postaci z nią związanych, regionalnych ciekawostek, interesujących fotografii czy przepisów kulinarnych.

Cieszy mnie zainteresowanie Państwa taką właśnie formułą „Wędrowca Świętokrzyskiego”. Serdecznie zachęcam więc do dalszej lektury miesięcznika. Zapraszam także do podzielenia się z nami opiniami bądź uwagami dotyczącymi czasopisma.



Zbigniew Koniusz
Wojewoda Świętokrzyski

Zatrzymane w kadrze

Rok 1967. Budowa urzędu wojewódzkiego trwa w najlepsze, widać już wszystkie osiem pięter głównego budynku „A”. Za to przed nim, w miejscu obecnego parkingu, można było wówczas sprzedać oraz kupić: ziemniaki, marchewkę lub inne potrzebne rzeczy. Autorem fotografii jest Jan Siudowski, a zdjęcie pochodzi ze zbiorów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach. [JK]



Wydawca: Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach
Al. IX Wieków Kielc 3, 25-516 Kielce
www.kielce.uw.gov.pl
tel. 41 344 29 56, fax 41 344 48 32
e-mail: wojewoda@kielce.uw.gov.pl

Miesięcznik redaguje Biuro Prasowe Wojewody
tel. 41 342 12 32
ISSN 2392-3393
Skład i druk: Digital Art Studio www.digitalartstudio.pl
Na okładce: Noworoczna karta pocztowa z początków XX stulecia
ze zbiorów Biblioteki Narodowej/Polona (więcej kart retro na str. 7).

Wirtualne gry z historią

Laureaci gier fabularnych „To właśnie Wolność” otrzymali nagrody od wojewody Zbigniewa Koniusza. Finał przedsięwzięcia odbył się w urzędzie wojewódzkim.

Do wirtualnej zabawy z historią wojewoda zaprosił mieszkańców wszystkich powiatów województwa świętokrzyskiego. Tematyka trzynastu gier dotyczyła wojny polsko-bolszewickiej, a całość była świetną okazją, aby przypomnieć o wielkim zwycięstwie, które odmieniło losy Europy. W trudnym okresie pandemii wojewoda postanowił połączyć ideę pielęgnowania pamięci historycznej z nowoczesnymi technologiami, a priorytetem było zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa uczestnikom przedsięwzięcia. Gry w formie online zostały zorganizowane w listopadzie i grudniu.

– To konkurs, który promował miejsca związane z pamięcią historyczną regionu świętokrzyskiego. Mogliśmy przez kilka tygodni uczestniczyć w grach wirtualnych, które śladami bohaterów ziemi świętokrzyskiej przekazywały nam wiedzę o historii, o losach osób, które nie-



wątpliwie złotymi zgłoskami wpisały się w nasze dzieje i naszą wolność – mówił Zbigniew Koniusz.

Wirtualne gry „to właśnie Wolność” zostały dofinansowane w ramach Programu Wieloletniego „Niepodległa” na lata 2017-2022. Partnerami akcji byli: Kuratorium Oświaty w Kielcach, Archiwum Państwowe w Kielcach, Muzeum Narodowe w Kielcach, Muzeum Okręgowe w Sandomierzu, Instytut Pamięci Narodowej Delegatura w Kielcach oraz Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13. Pułku Ułanów Wileńskich.



„Ku obywatelów wygodzie”

Niegdyś była to najczęściej księga: ilustrowana, starannie wydana i niemało kosztująca, dziś przybrał on formę prostszą, raczej czysto użytkową, niekoniecznie papierową, bo upowszechniły się jego elektroniczne wersje. Nie przeszkadza to oczywiście tworzeniu artystycznych egzemplarzy, które cieszą oko i zaspokajają nasze poczucie piękna i elegancji. Kalendarz, bo o nim mowa, przeszedł dość długą drogę ewolucji.

Jego początki sięgają czasów odległych, starożytnego Egiptu między innymi, pojawiał się wszędzie tam, gdzie zajmowano się astronomią. Niedawno w kulturze masowej bardzo popularny był wizerunek kamiennego kalendarza Majów – pokazywano go jako symbol nadejścia „apokaliptycznego” roku 2012, zapowiadanego ostatnim rokiem w historii świata. Omawiając dzieje tego jakże przydatnego nam wszystkim przedmiotu nie będziemy jednak zbyttno zagłębiać się w przeszłość i skupimy się na naszych rodzimych kalendarzach, których początki sięgają XV stulecia. Tytułem wstępu zaznaczyć tylko wypada, że nazwa „kalendarz” wywodzi się od greckiego słowa „kaleo”, czyli „wzywać” – kapłan zwoływał lud, by ogłosić długość miesiąca oraz wskazać dni świąteczne w nim przypadające. W dawnym Rzymie „calendarium” była to księga, gdzie zapisywano zmiany faz księżyca, dni, a także wydatki, przychody oraz inne ważne sprawy. Kalendarzem nazwano również system, za pomocą którego można było dzielić czas na różnej długości okresy.

„Czas płynął spokojnie, rok mijał po roku, a zawsze były zasiewy i żniwa; nie odczuwano potrzeby liczenia lat i jedynie ważniejsze wypadki, jak głód, mór, powódź, niezwykła, wojna, wyróżniały w ogólnej niepamięci pamiętniejsze lata, którymi potem posługiwano się dla oznaczania czasowego innych zdarzeń. Mało kto chyba wiedział, ile ma lat, gdyż lat tych nikt mu nie liczył; określano wiek ogólnie wedle zasięgu pamięci co do wypadków przeszłych, poza tym każdy miał tyle lat, na ile się

czuł. Chyba tylko w najwyższych warstwach społecznych, utrzymujących w porządku papiery rodzinne i prowadzących zapiski, wiedziano dokładnie, w którym roku kto się urodził, ale i tu nie zawsze to było pewne” – pisał Jan Stanisław Bystron w swych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce”. Wagę przykładano natomiast do podziału roku, ale tu oddziaływały raczej względy religijne, istotne było określenie dni świątecznych. Czas liczono okresami świątecznymi – każdy wiedział, co to jest adwent, zapusty, Wielki Post czy Wielkanoc, natomiast znajomość nazw miesięcy była znikoma. Poza świętami, rok organizował się wyraźnie przez sezony, oznaczane porami robót gospodarskich.



Kalendarz K. Straubego na rok 1474 (ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej).

Pierwszy drukowany kalendarz, jaki pojawił się w naszym kraju, wydany jeszcze po łacinie, powstał w 1473 roku w krakowskim zakładzie przybyłego z Bawarii drukarza Kaspra Straubego. Nosił on tytuł „Almanach ad annum 1474”, popularniej zwany jest „Astronomiczno-astrologicznym kalendarzem lekarskim na rok 1474”. Poza podstawową wiedzą astronomiczną, jak np. terminami nowiów i pełni Księżyca, zawierał on także praktyczne informacje z dziedziny medycyny domowej. Kraków był u nas głównym ośrodkiem wydawania kalendarzy (czy raczej almanachów,



jak je raczej wówczas określano) – w Akademii Krakowskiej utworzono bowiem katedrę astronomii zajmującą się m. in. nauką o kalendarzu, zaś układanie kalendarzy było jednym z przywilejów jej profesorów. Maciej Miechowita zalecił do tego uczonemu, aby dołączali do kalendarzy także tzw. judycja, czyli prognostyki astrologiczne. Jednym z twórców XVII-wiecznych kalendarzy był pochodzący z Kurzelowa Mikołaj Brożek, profesor akademii oraz krewny słynnego matematyka i astronoma Jana Brożka. Nic też dziwnego, że to właśnie w krakowskim grodzie ukazał się najstarszy kalendarz w języku polskim. Wydał go w roku 1516 w oficynie Jana Hallera. Zygmunt Gloger wspomina o opracowanym przez Mikołaja z Szadka krakowskim kalendarzu ściennym z 1525 roku, który „nie skąpi rad co do zachowania się w różnych okolicznościach życia; znajdujemy tu wskazówki, którego dnia siać, drzewa owocowe szczepić, dzieci od piersi odłączać”. Twórcą popularnych w XVI stuleciu prognostyków i kalendarzy, które trafiały do szerokiego grona odbiorców w kraju oraz poza jego granicami, był Michał z Wiślicy, profesor Akademii Krakowskiej, astrolog i teolog. W swej spuściźnie nasz uczoney pozostawił ważne dzieła naukowe, w których ukazał swą



Kalendarz krakowski na rok 1525 (ryc. z „Encyklopedii staropolskiej” Z. Glogera).

astronomiczną wiedzę, jednakże przeważającą część jego twórczości stanowiły właśnie owe almanachy. Na popularność kalendarzy wpłynęło oczywiście rozpowszechnienie się wynalazku druku. Już w końcu XV wieku stały się bardziej dostępne dla ogółu społeczeństwa. Kalendarze z początku pomyślane były jako dzieła ułatwiające pomiar i liczenie czasu, pokazując dni, miesiące i święta. Najczęściej nazywano je almanachami bądź prognostykami. Uzupełniano je następnie żywotami świętych, astronomicznymi wróżbami, a w końcu coraz częściej zamieszczano praktyczne porady medyczne oraz gospodarskie. Jak podkreśla Gloger, „w kalendarzach polskich odzwierciedla się do pewnego stopnia stan umysłowości społecznej, kalendarz bowiem służy do popularyzowania wiedzy z dziedzin przeróżnych i podobnie jak książka do nabożeństwa wciska się do sfer, gdzie dostęp dla słowa drukowanego był najtrudniejszy”. Późniejsze kalendarze, głównie te z XVIII stulecia, bardzo często przyczyniały się do tępienia wśród ludzi przesądów i odegrały istotną rolę w procesie krzewienia oświaty. Stawały się obowiązkową domową lekturą obok katechizmu czy modlitewnika. Zawarte w nich informacje były do tego dość łatwe w odbiorze i zaspokajały zapotrzebowanie na wieści z kraju i ze świata. Nad wyraz opłacalne było przy tym układanie prognostyków, chociaż ich autorzy raczej sami nie wierzyli w swe przepowiednie. Znajdywały one wielu chętnych, ale były także przedmiotem kpin, co zwięźle ujął Wespazjan Kochowski: „Kto kalendarzom łgarzom wierzy, nie utyje”.



Wydawcy kalendarzy starali się dogodzić wszystkim stanom i umysłom społeczeństwa. „Zagrodowa szlachta, rzemieślnicy, oficjaliści wiejscy znajdowali to, czego bezwarunkowo od kalendarza wymagali, tj. astrologię, prognostyki, przepowiednie i zabobony. Oświeceni znajdowali obfitość artykułów z dziedziny prawa publicznego, dziejów, geografii i historii naturalnej”. Przeglądając dawne kalendarze zauważamy, że stanowiły one ciekawe źródło wiedzy z zakresu astronomii, przyrody, geografii, literatury czy religii. Nadal jeszcze wiele z nich, poza informacjami zapowiadany już w tytule (jak np. „Kalendarz, w którym święta roczne i biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczenia, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca należytem porządkem położone i opisane”) wykazywało także dni feralne i lata „klimakteryczne”,

rozwodząc się nad wpływem planet na zdrowie i życie człowieka oraz wróżąc przyszłość. Zaznaczmy, że jeszcze w XVI wieku tytuły kalendarzy były krótkie i zwięzłe, później zostały one rozbudowane w prawdziwie ozdobnym barokowym stylu, nawet z pewną przesadą, a kilkunastokrotny tytuł sam za siebie mówił o całej zawartości. Weźmy na to: „Kalendarz polski y ruski świąt rocznych na rok 1778, z wyborem chronologicznych wiadomości o roku, świętach ruchomych y nieruchomych, rocznych y kościelnych rewolucyach, oraz z przydatkiem obrotów niebieskich, wschodu y zachodu Słońca, kwadrów Księżyca; do tego gospodarskich praktyk, redukcji monety polskiej oraz innych potrzebniejszych ciekawości y zabawy, ku powszechney Kraju y obywatelów wygodzie”.

Choć w wydawaniu kalendarzy przodowały ośrodki akademickie (po Krakowie był to Zamość, a prawdziwą furorę robiły popularne kalendarze układane przez profesorów Akademii Zamojskiej: Stanisława Niewieskiego i Stanisława Duńczewskiego), od XVIII wieku zaczęły się tym zajmować także drukarnie zakonne: jezuitów, pijarów czy paulinów. Produkowano kalendarze w każdej chyba miejscowości, w której takie drukarnie działały. Na przykład pierwszy polski „Kalendarz polityczny” ukazał się w 1737 roku w Wilnie nakładem jezuity Jana Poszakowskiego. Zaniechano w nim astrologii i prognostykarsstwa na rzecz „rewolucji rocznych, lunacji, zaćmień Słońca i Księżyca, heretji, zakonów”, a także informacji



Almanach na rok 1532 Michała z Wiślicy (ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej).

o polskich władcach oraz „innych rzeczy ciekawych, do politycznych rozmów służących”. Coraz bardziej publikowane treści zaczynały mieć charakter popularno-naukowy. Dużym wzięciem kalendarze cieszyły się od XVIII wieku, jednak „pod strzechy” zaczęły trafiać tak naprawdę dopiero sto lat później. Powodem tego była ich wysoka cena, przez którą nie każdy mógł sobie pozwolić na zakup. O późniejszym powodzeniu i prawdziwej ekspansji tych wydawnictw świadczą dobitnie ich tytuły. Były one często kierowane już do konkretnych grup społeczeństwa – zaczęły pojawiać wszelkiego rodzaju kalendarze gospodarskie, myśliwskie, morskie i kolonialne, kalendarze dla wsi i dla miast, obywatelskie, humorystyczne, filmowe, polskie, żydowskie, dla mężów i dla niewiast, ekonomiczne, dla sportowców, i tym podobne. Były to głównie kalendarze książkowe, a starała się je wydawać każda szanująca się

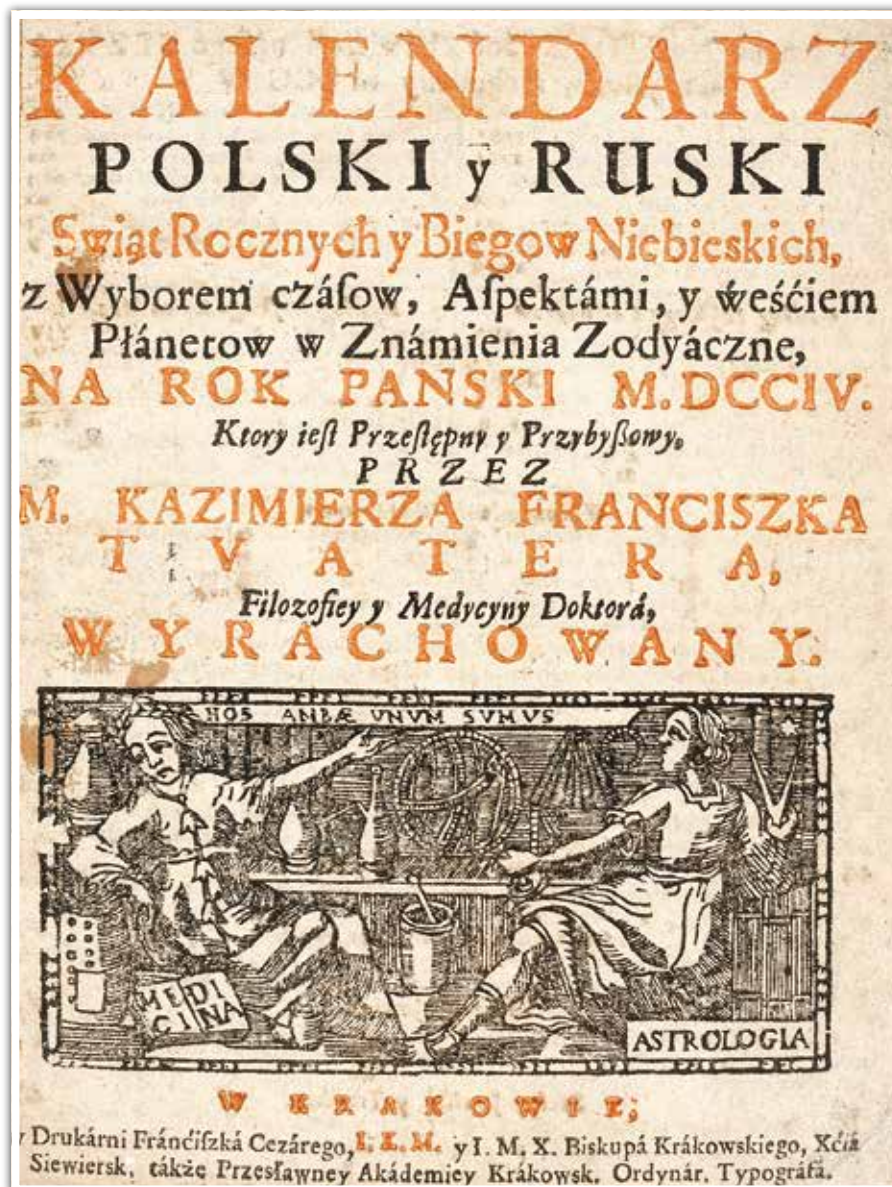
instytucja, przedsiębiorstwo czy czasopismo. Wiek XIX to bowiem okres ewolucji kalendarzowych wydawnictw, zmieniała się zarówno ich treść, jak i forma. Od drugiej połowy tegoż stulecia przybierały coraz bardziej naukową postać, ich zawartość rozbudowywano, powiększając je o artykuły historyczne, przyrodnicze, literackie, drukowano teksty pieśni, poezje, aforyzmy, wspomnienia, biografie. Z początku tworzone, by przekazywać konkretne informacje, z czasem zaczęły kształtować wśród czytelników pewne postawy oraz popularyzować wiedzę, a na kalendarzowym rynku pojawiały się dość prestiżowe tytuły. Dziś trudno sobie wyobrazić codzienne funkcjonowanie bez podręcznego terminarza, a wybierając go dbamy o to, by oprócz czytelnego zestawienia dni i miesięcy, zawierał jak najwięcej przydatnych nam informacji. Warto zatroszczyć się także o te stare kalendarze, od lat już



przecież nieaktualne, ale będące piękną skarbnicą wiedzy o czasach minionych.

Kalendarze typowo astrologiczne cieszyły się dużym powodzeniem w okresie międzywojennym. Na zakończenie prognoza „wpływów kosmicznych na ziemię i ludzi” na pierwszą dekadę stycznia 1935 roku. Czy przepowiednie były bezbłędne? Dociekliwi mogą sprawdzić, choćby w gazetach sprzed 85 lat. Poniższy fragment pochodzi z wydanego w Bydgoszczy „Polskiego Kalendarza Astrologicznego (Almanachu wpływów kosmicznych) na rok 1935”:

1. Krytyczny dla rządów, władz, wojska, policji, ruchu, techniki. Zbrodnie, katastrofy.
2. Dodatni dla przemysłu, techniki, metalurgii, sportu. Działać ostrożnie.
3. Dodatni dla spirytystów, artystów, rolników, ogrodników i robotników. Rankiem możliwe powikłania i skryte przeszkody.
4. Dodatni wczesnym rankiem dla nowych pomysłów, techniki, okultyzmu, sztuki. Podczas dnia gorsze nastroje.
5. Dodatni dla okultyzmu, sztuki, korespondencji, studjum. Wypadki w ruchu i przemyśle.
6. Mieszane, częściowo krytyczne wpływy dla miłości, małżeństwa, artystów, techniki. Katastrofy.
7. Dodatni wczesnym rankiem dla techniki, chirurgii, energicznej pracy. Ujemny dla spraw pieniężnych i prawnych.
8. Ujemny, niepewny, przygnębiający wpływ wczesnym rankiem. Później działanie przychylne.
9. Dodatni dla rządów, władz, prawników, kleru, finansistów. Rankiem powikłania i niepokój.
10. Dodatni dla studjum, korespondencji, umów, wizyt, miłości. Niebezpieczeństwo rozmaitych katastrof”. [JK]



Nowy Rok w stylu retro



Podziękowania dla młodych bohaterów

Za bohaterską postawę i odwagę podziękował wojewoda Zbigniew Koniusz dwójce młodych ludzi, którzy udzielili niezbędnej pomocy i uratowali ludzkie życie.

Młodzi bohaterowie to 13-letnia Klaudia Listek i jej brat, 15-letni Michał Listek. Są członkami Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Lubieni, działającej przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Lubieni. Sprawnie i skutecznie udzielili pomocy człowiekowi, który zasłabł i stracił przytomność. Po zastosowaniu pierwszej pomocy przedmedycznej, co uratowało choremu życie, wezwali pogotowie ratunkowe. Jak zaznaczyli młodzi ludzie, wiedzę z zakresu udzielania pierwszej pomocy zdobyli w swej drużynie pożarniczej.

Odwagi i profesjonalizmu w działaniu, jakim wykazali się mimo młodego wieku, pogratulował Klaudii i Michałowi wojewoda. – *To pięknie z waszej strony, że wykazaliście się tak dorosłą postawą. Ratowanie życia ludzkiego powinno być odruchem bezwarunkowym, co niestety nie zawsze jest spotykane. Wy, oprócz tego, że okazaliście tak dużą empatię, to jeszcze w sposób perfekcyjny potrafiliście zastosować to, czego was nauczono. To jest godne naśladowania. Serdecznie za to dziękuję* – mówił Zbigniew Koniusz podczas spotkania



w urzędzie wojewódzkim. Wojewoda wręczył młodym ludziom dyplomy i symboliczne upominki.

Klaudia i Michał zostali wcześniej uhonorowani przez ministra spraw wewnętrznych i administracji odznaczeniem „Młody Bohater” przyznawanym dzieciom i młodzieży, którzy wykazali się wzorową postawą, dzielnością i opanowaniem w sytuacji niebezpiecznej, przyczyniając się do ocalenia zdrowia i życia.

Wsparcie dla kombatanatów

Gościami wojewody Zbigniewa Koniusza i wicewojewody Rafała Nowaka był szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Podczas spotkania w urzędzie wojewódzkim minister mówił o opiece państwa nad weteranami walk o niepodległość RP, ofiarami represji wojennych i powojennych oraz działaczami opozycji antykomunistycznej.

Jan Józef Kasprzyk wspominał o korzystnych zmianach w przepisach prawnych dotyczących uprawnień przysługujących podopiecznym Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Mówił również o ścisłej współpracy, jaka nawiązała się między sektorem publicznym i prywatnym podczas wspólnych działań podległego mu urzędu i organizacji pozarządowych, której celem była ochrona bohaterów naszej wolności przed zakażeniem koronawirusem – jedną z takich form pomocy jest dostarczanie ciepłych posiłków oraz paczek żywnościowych.



Co roku w grudniu przedstawiciele środowisk kombatanckich z całej Polski zapraszani byli przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych do Warszawy na spotkania opłatkowe. Ponieważ w tym roku ograniczenia związane z epidemią koronawiru-

sa uniemożliwiły zorganizowanie tradycyjnej kombatanckiej wieczery w stolicy, minister Kasprzyk postanowił udać się do weteranów z opłatkami i bożonarodzeniowymi życzeniami. Takie wizyty odbyły się również w naszym regionie.

Sprzęt dla świętokrzyskich szpitali

Sprzęt medyczny oraz środki ochrony osobistej przekazał wojewoda Zbigniew Koniusz dwóm świętokrzyskim szpitalom. Tego typu wyposażenie trafia do wszystkich szpitali w regionie.

Szpital Powiatowy we Włoszczowie oraz Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Czerwonej Górze otrzymały m.in. kardiomonytory, różnego rodzaju maski filtrujące i chirurgiczne, gogle i kombinezony ochronne, rękawiczki, wózki do przewożenia chorych. Sprzęt pochodzi z Agencji Rezerw Materiałowych i – poza placówkami we Włoszczowie i Czerwonej Górze – otrzymują go także inne szpitale w naszym województwie.

– *Jest to pomoc nieodpłatna. Sytuacja epidemiczna zmusiła szpitale do zwiększonego wysiłku w różnych kierunkach działań. Pamiętajmy, że szpitale to naczynia połączone: jeśli jeden z nich wyłączymy dla potrzeb pacjentów z covidem, drugi ma wtedy większe obowiązki w stosunku do innych pacjentów. Rząd dostrzega potrzebę zwiększonego zapotrzebowania na sprzęt dla placówek ochrony zdrowia. I to właśnie jest ten sprzęt. Cieszę się, że chociaż symbolicznie mogą pokazać, jak wiele trafia go do naszych szpitali. Miejmy świadomość, jak duże środki są wyłożone na to, by bezpieczeństwo Polaków było zachowane* – mówił wojewoda Zbigniew Koniusz. Wśród medycznego asortymentu przekazanego przez



Agencję Rezerw Materiałowych do świętokrzyskich szpitali trafi ogółem m.in. 480 tys. szt. masek chirurgicznych, 98 tys. masek filtrujących FFP2, ponad 4600 filtrów do masek, 16.600 szt. kombinezonów ochronnych, ponad 30 tys. fartuchów, 490 tys. rękawiczek jednorazowych, 168 kardiomonitorów bez modułu kapnografii (oraz 42 kardiomonytory posiadające taki moduł), 24 respiratory OIT.

Most połączył województwa



Długo wyczekiwana inwestycja łącząca województwa świętokrzyskie i małopolskie została oddana do użytku. W otwarciu mostu nad Wisłą, pomiędzy Nowym Korczynem i Borusową, wziął udział wojewoda Zbigniew Koniusz. Przeprawa, która ma ponad 670 m długości, jest już dostępna dla użytkowników dróg. Budowa mostu rozpoczęła się w 2019 roku. W ra-

mach inwestycji powstała również infrastruktura drogowa z chodnikami, oświetleniem i ścieżką rowerową.

– *Ten most to nie tylko 670 metrów długości, ale to także most, który będzie wpływał na rozwój miejscowości dwóch województw. Dziękię wszystkim samorządowcom, że ta inwestycja powstała bardzo sprawnie i będzie służyć mieszkańcom* – mó-

wił minister Michał Cieslak witając uczestników uroczystości. Koszt inwestycji to prawie 54 mln zł. Pieniądze na ten cel wyłożyły samorządy województw świętokrzyskiego oraz małopolskiego.

– *To symbol, że my, Polacy potrafimy budować piękne rzeczy. I nie tylko mosty. Ten most łączy nas wszystkich jako jedną wielką rodzinę, którą jesteśmy: jako naród polski* – mówił wojewoda podczas uroczystości. – *Nie dajmy się dzielić tam, gdzie powinno nas wszystko łączyć. To nie tylko mosty czy drogi. Powinna nas łączyć Polska. Ten most jest trwałym wyrazem tego, że możemy stworzyć coś solidnego. I róbmy coś więcej: budujmy takie mosty również w naszych sercach* – podkreślił Zbigniew Koniusz.

Pierwszy most na Wiśle pod Nowym Korczynem wybudowano tuż przed wybuchem II wojny światowej, został on zniszczony w 1939 r. Dotychczas jedynym sposobem przedostania się w tym miejscu na drugi brzeg Wisły był kursujący po rzece prom.

Ludzie naszego regionu

Juliusz Nowak-Dłużewski

„W pamięci wielkiego grona polonistów polskich pozostał gorącym miłośnikiem języka ojczystego. Wychowankowie cenią go za głęboką wiedzę, takt i szacunek dla człowieka, badacze - za wkład w rozwój polskiej literatury” – pisało o znanym pedagogu i historyku literatury we wspomnieniu na łamach „Rocznika Muzeum Świętokrzyskiego”.



Juliusz Nowak-Dłużewski pochodził z Goszczy niedaleko Miechowa, gdzie urodził się 31 marca 1893 r. Wychowany w nauczycielskiej rodzinie, zamiłowanie do literatury i emocjonalną więź z kulturą własnego regionu wyniósł z rodzinnego domu. Kieleckie gimnazjum ukończył w 1912 r., a sześć lat później Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiował filologię polską. Pracę dyplomową napisał pod kierunkiem prof. Ignacego Chrzanowskiego i za swym mistrzem uważał literaturę za „zwierciadło życia narodu”.

Po studiach Juliusz Nowak-Dłużewski pracował w kieleckich szkołach średnich, a od 1929 r. przez niemal dziesięć lat uczył języka polskiego w warszawskim gimnazjum im. J. Zamojskiego, przez dwa lata był redaktorem „Pamiętnika Koła Kielczan”. Przedwojenna stolica była dobrym warsztatem pracy dla tak wytrwałego badacza literatury staropolskiej. Jak napisano we wspomnieniu o profesorze, „kosztem olbrzymich poświęceń zdołał odpisać z bibliotecznych zbiorów setki stron rękopisów, rzadkich druków itp. Kopie te dziś, wskutek spalenia Warszawy przez hitlerowców, mają rangę oryginałów”.

Do Kielc wrócił przed samym wybuchem wojny. W czasie okupacji hitlerowskiej uczył łaciny i języka polskiego na tajnych kompletach. „Pierwsza ruszyła polonistka, w historycznym dla tajnych kursów uniwersyteckich dniu 16 grudnia 1943 roku. Pierwszy wykład odbył się w bocznym pokoju cukierni J. Króla przy ul. Sienkiewicza, która była miejscem zebrania w czasie wojny inteligencji kieleckiej. Wiele razy trzeba było się rozpraszać przy pojawieniu się Niemców w pobliżu miejsca wykładu. Po wielokroć należało pracę zawieszać wobec łapanek i obław” – wspominał okupacyjne lata.

Po wojnie podjął akcję ratowania podworskiego mienia kulturalnego. Ocalone dzieła sztuki i księgozbiory trafiły do zbiorów Muzeum Świętokrzyskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, których Nowak-Dłużewski był przez pewien czas dyrektorem. W 1947 r. zamieszkał w stolicy, był wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W swojej wszechstronnej działalności naukowej wydał blisko 400 prac i artykułów, wiele związanych z Kielecczyną, m.in. „U źródeł regionalizmu”, „Region kielecki”, „Udział regionu kieleckiego w kulturze narodu”. Pisał o twórcach pochodzących z ziemi świętokrzyskiej: Reju, Kochowskim, Dygasińskim i Żeromskim, był inspiratorem edycji staropolskiej liryki pieśniowej. Wychował grono badaczy staropolszczyzny. Zmarł w Warszawie w 1972 roku. [JK]

Poznaj świętokrzyskie zakątki

Chełmowa Góra

To najwyższe wzniesienie Pasma Pokrzywiańskiego, liczące 351 m n.p.m., we wschodniej części Gór Świętokrzyskich. Położone jest na północny-wschód od Pasma Łysogór, na północ od Nowej Słupi. Górę budują jasne piaskowce, pokryte pokładami lessu.

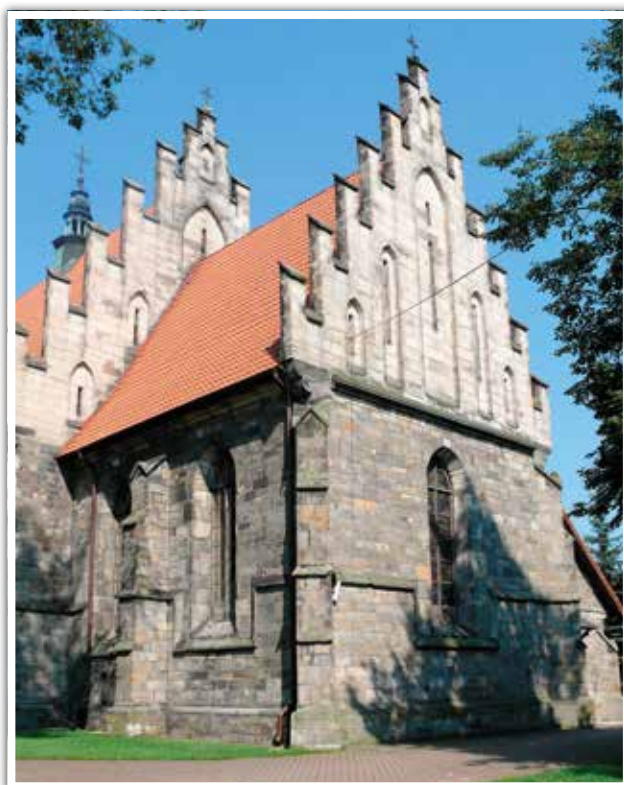
Jest to najstarszy rezerwat przyrody w Górach Świętokrzyskich. O unikalności tego miejsca świadczy fakt, że drzewostan porastający Chełmową Górę objęto ochroną w 1920 roku, a pierwsze starania o jego utworzenie zostały podjęte przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze już w 1908 roku. Rezerwat ten stał się zaczątkiem Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Obecnie obszar o powierzchni 183 ha (w tym ponad 13 ha to rezerwat ścisły) wchodzi w skład ŚPN jako oddzielna enklawa.



Szlak biegnący przez górę pozwala na obserwację rzadkiego modrzewia polskiego. Badania drzewostanu prowadził tu wybitny botanik prof. Marian Raciborski. Kiedy w 1890 r. odkrył on modrzew polski, uważano go za odrębny gatunek. Jak informuje Świętokrzyski Park Narodowy, ostatnie badania wskazują jednak, że jest to rzadki podgatunek modrzewia europejskiego. Na terenie rezerwatu znajdują się naturalne stanowiska modrzewia. Niektóre rosnące tu drzewa to ponad 200-letnie okazy. Osiągają imponującą wysokość, a co ciekawe, wiele z tych drzew nie ma prostych pni, lecz wygięte na podobieństwo ogromnych szabli. Ich potężne rozmiary jeszcze na początku XX wieku utrzymywały okoliczną ludność w przekonaniu, że drzewa te mają nawet 1000 lat. Ze względu na liczne występowanie modrzewia Chełmowa Góra nazywana jest często Górą Modrzewiową. Na jej szczycie Polskie Towarzystwo Leśne postawiło obelisk poświęcony prof. Marianowi Raciborskiemu, w setną rocznicę urodzin tego wybitnego naukowca pochodzącego z regionu świętokrzyskiego (urodził się w 1863 r. w Brzostowej w gminie Ćmielów).

Oprócz modrzewia, na stokach góry rosną także przepiękne, ogromne sosny, dęby i buki. Liczba drzew spełniających wymiary drzew pomnikowych szacowana jest na tym obszarze na około 280 sztuk. Gałęzie drzew to schronisko dla ptaków, których koncertów możemy wysłuchać spacerując po rezerwacie. Zamieszkuje tu ponad 80 gatunków ptaków (ze 150 występujących w naszym regionie). Stoki Chełmowej Góry to także ogromna liczba kolonii mrówek – naliczono tu około pięciuset wielkich mrówek. Najczęściej występujące gatunki to mrówka ćmawa i rudnica. Przez górę przebiega czarny szlak turystyczny z Nowej Słupi na Szczytniak. [opr. JK]

W obiektywie: kolegiata w Końskich



Późnogotycka kolegiata pw. św. Mikołaja to najbardziej okazała i najstarszy zabytek Końskich. Została zbudowana z ciosów piaskowca między 1492 a 1520 r. na miejscu wcześniejszego, XIII-wiecznego kościoła fundowanego przez biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża. Obecny kościół rozbudowano na początku XX w., jednakże z zachowaniem pierwotnego stylu. Nad drzwiami w południowej ścianie świątyni wmurowany jest późnoromański zabytek: wykonany z piaskowca półkolisty, bogato rzeźbiony tympanon. Wykuty został w pierwszej połowie XIII stulecia i pierwotnie ozdobił wcześniejszy kościół. Na tejże południowej ścianie znajduje się także ciekawy zegar słoneczny z pierwszej połowy XVII stulecia [fot. JK].

Wędrowcowe smaki

Gęś w sosie śliwkowym. Pół gęsi, 2 łyżki miodu, duży seler, pół szklanki powideł śliwkowych, pół szklanki bulionu, sok z połowy cytryny, pół szklanki śmietany, tłuszcz do smażenia, pieprz i sól. Gęś oczyścić, umyć, osuszyć i podzielić na porcje. Natrzeć solą, pieprzem, sokiem z cytryny i miodem, odstawić na około pół godziny. Na patelni rozgrzać tłuszcz, obsmażyć porcje gęsi i przełożyć do brytfanny. Powidła śliwkowe rozprowadzić w gorącym bulionie, wlać do mięsa. Seler obrać, zetrzeć na tarce i obłożyć nim gęś. Brytfannę nakryć, wstawić do rozgrzanego piekarnika i piec podlewając gęś od czasu do czasu sosem z pieczenia i ewentualnie wodą. Pod koniec pieczenia wlać do sosu śmietanę i wymieszać (*przepis z gminy Klimontów*).

Pieczeń świętokrzyska. 70 dag wołowiny, tłuszcz, cebula. Nadzienie: 10 dag czerstwego chleba żytniego, 1 dag suszonych grzybów, 10 dag chrzanu, 2 jaja, cebula, zielona pietruszka, masło, tłuszcz, mąka, sól, pieprz. Wołowinę w całości posolić, oprószyć mąką, włożyć do rondla, podłożyć trochę tłuszczu oraz obłożyć plasterkami cebuli i upiec. Farsz przygotowuje się w następujący sposób: cebulę zrumienić na maśle, dodać utarty czerstwy chleb

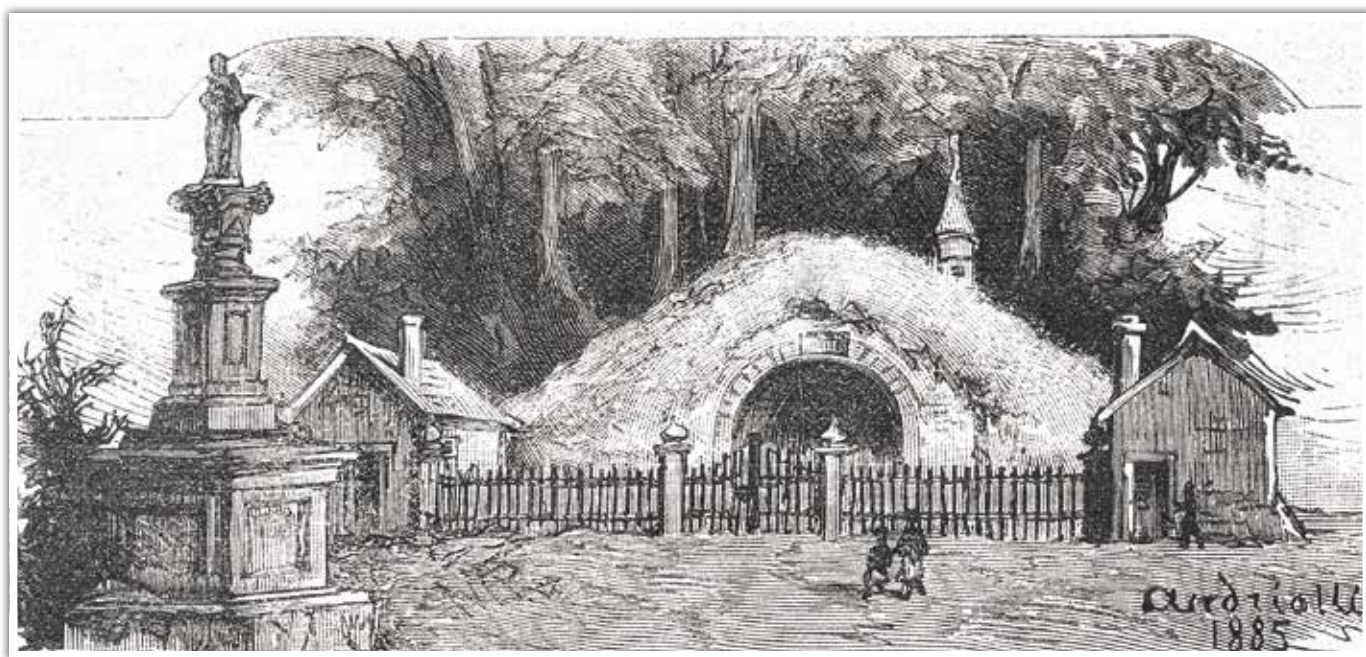
i również zrumienić. Dodać ugotowane posiekane grzyby, starty chrzan, jaja, posiekaną zieloną pietruszkę oraz soli i pieprzu do smaku. Wszystko utrzeć na jednolitą masę. Pieczeń nadkładać w cienkie plastry i co drugi przekładać farszem. Lekko ścisnąć całość, polać sosem od pieczenia i jeszcze poddusić. Podawać z ziemniakami, surówkami i gotowanymi jarzynami (*przepis z książki B. Markuzy-Bienieckiej i J. Dekowskiego „Kuchnia regionalna wczoraj i dziś”, Warszawa 1978*).

Klops pieczony. 1 kg mięsa wieprzowego, 20 dag bułki, 10 dag cebuli, 2 jajka do mięsa, 3 jajka ugotowane na twardo, 7 dag tłuszczu, sól, pieprz, papryka, majeranek, bazylija, jałowiec. Do mielonego mięsa dodać namoczoną i odcisniętą bułkę, podsmażoną cebulę, jajka. Przyprawić solą, pieprzem, papryką i majerankiem. Wyrobić na jednolitą masę. Ugotowane jajka obrać i przekroić na połówki. Wykładamy na stolnicę masę mieloną, rozplaszczamy, nadając jej kształt prostokąta. Pośrodku wzdłuż dłuższego boku układamy połówki ugotowanych jaj. Zwijamy brzegi i formujemy wałek. Układamy klops na blasze posmarowanej tłuszczem. Na wierzchu posypujemy obficie majerankiem, bazylią, roztartym jałowcem i pieczemy w go-

racym piekarniku. Po upieczeniu klops studzimy i kroimy w plastry (*przepis z Gójcowa w gminie Opatów*).

Karp w pikantnej galarecie. 1 kg karpia, porcja włoszczyzny, 3 cebule, 1,5 łyżki żelatyny, liść laurowy, 3 ziarna ziela angielskiego, 1/2 łyżeczki białego mielonego pieprzu, cukier, sól; do przybrania: 1/2 szklanki zielonego groszku, natka pietruszki. Karpia pokroić na dzwonka. Z głowy usunąć oczy i skrzela. Groszek przepłukać zimną wodą. Włoszczyznę obrać, umyć i rozdrobnić, cebulę pokroić w krążki. Głowę i resztki ryby oraz włoszczyznę i cebulę zalać wodą (1,5 l.), posolić i gotować 25 min., a następnie odcedzić. Do gorącego wywaru włożyć dzwonka oraz liść laurowy i ziele angielskie. Gotować na wolnym ogniu ok. 30 min. Następnie wyjąć rybę z wywaru (wywar zachować), ułożyć na półmisku. Przybrać ozdobić pokrojoną marchewką z wywaru, zielonym groszkiem i natką pietruszki. W trzech łyżkach zimnej wody namoczyć żelatynę. Następnie odmierzyć 2 szklanki wywaru (resztę wykorzystać np. na zupę), podgrzać, rozpuścić w nim żelatynę, doprawić cukrem oraz pieprzem i wymieszać. Schłodzoną, tężącą galaretką zalać rybę i wstawić ją do lodówki na 2-3 godziny. Podawać z sosem tatarskim lub z chrzanem ze śmietaną (*przepis z Łoniowa*).

By czas nie zaćmił...



Tak Michał Elwiro Andriolli uwiecznił na swym XIX-wiecznym rysunku znajdującą się w Ossolinie tzw. kaplicę Betlejemską. Ufundował ją w XVII stuleciu wojewoda sandomierski i kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński (magnat ten wybudował również w Ossolinie imponujący zamek, którego historyczne ruiny można dziś oglądać). Jak czytamy na stronie zabytek.pl, podziemna kaplica Betlejemka to założenie tyleż skromne, co niezwykle ciekawe i w skali kraju wyjątkowe. Według legendy, kopiec nad kaplicą usypano z ziemi sprowadzonej przez Ossolińskiego wprost z Betlejem. Rysunek został opublikowany w 1885 r. na łamach czasopisma „Kłosy”. [JK]